

## Chwilo Trwaj

*(...)Życie człowieka jest wartością fundamentalną. Zadaniem władzy jest kierowanie się przede wszystkim jego dobrem, a co za tym idzie, gdy to konieczne, odsuwaniem na drugi plan wartości kulturowych, światopoglądowych i religijnych.(...)*

*Odsuwanie na drugi plan* nie brzmiało zbyt oficjalnie, ale nie miał pojęcia jak inaczej to zapisać. Mógł oczywiście słowo w słowo tłumaczyć stare przemówienia, ale tekst miał być prosty i dotrzeć do prostych ludzi. A może po prostu zostawić *odsuwanie*, bez tego *drugiego planu*?

Pociągnął łyk mocnej herbaty z dodatkiem obrzydliwej ziołowej wódki. Nie był pewien w prawdzie czy była obrzydliwa, bo była w herbacie, czy wręcz przeciwnie, tylko w takiej postaci dało ją się w ogóle pić, ale z kamienną miną smakował jej cierpkość. Ważne, że drapała w gardło chociaż trochę, a on napić się musiał. Na trzeźwo nie siadał do pracy.

Przeskoczył wzrokiem po tekście, zatrzymując się na kolejnym wyraźnie podkreślonym fragmencie.

*(...)Jak wymierające nosorożce, otoczone strażnikami dla ich własnego dobra, tak ludzkość musi pogodzić się z obecnością siły wyższej, która wie i rozumie więcej niż jednostka potrafi pojąć. Musimy te siły zaakceptować i pozwolić ograniczyć swoją wolność, aby przetrwać z dala od kłusowników współczesności, nie potrafiących nawet pojąć konsekwencji swoich działań!(...)*

Zbyt bełkotliwe w jego mniemaniu, ale docierało z przekazem. Przekładał tekst na kolejne języki, zostawiając kopie, te fizyczne i całkiem elektroniczne, za sobą. Jak kamyki rzucone przez Jasia, ciągnęły się za nim po całym Obwodzie, prosząc się o to, żeby ktoś je znalazł i podążył jego śladem aż tutaj, na stare turkmeńskie zadupie.

Rozejrzał się po sali, ale nikt zdawał się nie zwracać na niego uwagi. Żadnych szpiegów w ciemnych prochowcach. Nawet nie musiał się starać – Algorytm sam zacierał po nim ślady. Było pusto.

Pusto było w zasadzie wszędzie ostatnio, ale psa przynajmniej zobaczył – Psa z Aszchabadu – wielki, złocony pomnik potężnego owczara, wspominający stare dobre czasy. Tfu! Co za herezja! On nie wspominał! On nadal stał na czele tychże wspaniałych czasów. Tutaj właśnie, w centrum Obwodu, gdzie wolność jeszcze istniała. Ale skoro to tutaj była wolność, a nie za murami Nowego Świata, czemu to tutaj nadal obowiązywała cenzura?

Upił kolejny cierpki łyk i wrócił do tekstu.

*(...)Musimy powiedzieć Chwilo Trwaj. Jesteśmy jak jabłko rosnące na drzewie. Rozkwitliśmy, dojrzewaliśmy, aż w końcu osiągnęliśmy pełnię soczystości. Co przed nami? Zacząć gnić i spaść, bądź zatrzymać się w czasie i cieszyć tym, co udało nam się osiągnąć. Naszym sukcesem, być może największym, jest to, że zawczasu zdążyliśmy zauważyć powstanie procesów gnilnych. Pierwszym krokiem do pokonania problemu jest zdanie sobie sprawy z tego, że problem w ogóle istnieje! Problem XXI w. udało się zaleczyć i cofnąć się do pełnego rozkwitu!(...)*

Znał to na pamięć.

Jak to się stało, że dwie skrajności podały sobie dłonie? Ach, jasne – patriotyzm. Ten prawicowy mówił „nasze jest najlepsze”, ten lewicowy odbijał piłeczkę powtarzając „zatrzymać transport szkodliwy dla środowiska – wróćmy do lokalnych ekologicznych mikrospołeczności”. A potem przyszedł Algorytm, który dodał jeden do jednego i pomógł znaleźć im złoty środek.

Wojna była krótka, ale konkretna. Niby nic nowego – technologia poparta ideą, ale i idea i technologia były tym razem zupełnie inne niż kiedykolwiek wcześniej. W obliczu nadchodzącego dnia zero, będącego skutkiem katastrof klimatycznych, nowa idea wygrywała ze wszystkim, co stanęło jej na drodze.

Ojciec coś jeszcze z tego pamiętał i czasem opowiadał to i owo z upadku kapitalizmu i przemian. Dziadek uciekł z rodziną z Europy przed ograniczeniem wolności, kiedy jeszcze ludzie panicznie się tego bali. Mimo wszystko, pod przewodnictwem Algorytmu, udało się wreszcie osiągnąć to, co zostało wcześniej skrupulatnie zaplanowane matematycznie – pokój. Ameryka, Europa i Chiny zjednoczyły się w wielkim...

- Ni to cyrk, ni to zoo! – powtarzał dziadek, nienawidzący życia na obczyźnie.

Wolność, w takim rozumieniu w jakim znano ją wcześniej, przestała istnieć. Jej granice stanowiło już jedynie dobro planety, a o tym co było dobre nie mógł przecież decydować subiektywny człowiek.

*(...)Nieopanowany popęd technologiczny nas zabije – przepisywał to już dziesiątki razy. – Zasoby ziemi są na wyczerpaniu. Za dwadzieścia, pięćdziesiąt, może nawet za sto lat wyczerpią się pokłady złota, srebra, aluminium czy ropy! Pozostaniemy bez helu, który ulatuje z atmosfery ziemskiej za kolorowymi balonikami, a nawet nie jesteśmy w stanie odnowić jego złóż! Postęp gospodarczy to największe zło, jakie nam wmówiono! Musimy mieć odwagę zrezygnować z pewnych luksusów, cofnąć się do najlepszych czasów ludzkości i przestać wyciskać Ziemię, która nie może*

*już sprostać ludzkiej chciwości! Musimy mieć odwagę krzyknąć Chwilo Trwaj zanim będzie za późno!(...)*

I wtedy czas stanął w miejscu. Nie nagle, nie z dnia na dzień oczywiście – powoli. Razem z wolnością ogółu zaczęły odchodzić w niepamięć nowinki elektroniczne, prywatne komputery i wielkie majątki. Bogacenie się nie tyle było trudne do osiągnięcia, co wręcz bezsensowne. Jednostki przekraczające dopuszczalne limity musiały nadwyżki przekazywać na konto państwa, bez wyjątków i odstępstw. Zatrzymano gospodarkę. Zatrzymano ludzkość tuż przed murem, z którym miała się zderzyć. Cofnięto zmiany klimatyczne i wojny migracyjne, walki o zasoby i pandemię rozłamów społecznych. A wszystko to osiągnięto w bardzo prosty sposób – zabierając ludziom prawo do decydowania o sobie. Ziemia mogła ponownie odetchnąć pełną piersią.

Obwód Śródazjatycki pozostawał jedynym wolnym miejscem na ziemi. Ten wąski pas niepokoju, od Europy po Chiny, szczyił się swoją niepodległością. Czy to ze względu na Emiraty, budujące kolejne miasta bez ulic i samochodów, próbujące udowodnić, że technologia nie musi kłócić się z ekologią, czy ze względu na Rosję „stojącą na straży prawdziwego człowieczeństwa”, trudno było powiedzieć. Ramię w ramię opierały się przed oddaniem swoich bogactw i przywilejów, i jeszcze praw nadanych im przez Boga. Na mocy traktatu podpisanego przed przedstawiciele Moskwy, Jerozolimy, Abu Zabi i Teheranu założono Obwód, gdzie prawem najwyższym nie było już życie ludzkie. Była nim wolność.

Tym samym tutaj jeszcze korzystano z telefonów komórkowych, a on mógł siedzieć w kawiarni z laptopem podłączonym do sieci. Obwodowej sieci, oczywiście. Nowy Świat miał swoją, ale niedostępną powszechnie dla obywateli. Teraz dysponowano nią mądrze.

Jeszcze kilka stron i kilka łyków stygnącej i coraz bardziej drażniącej kubki smakowe herbaty i będzie musiał odpocząć. Najlepiej upić się i odpocząć. Nie miał zamiaru zostawać w Aszhabadzie na długo, a Algorytm pchał go na północ, nad jezioro Aralskie, albo na to, co po nim jeszcze zostało. Kiedyś było to czwarte pod względem powierzchni jezioro na świecie. Dziś została po nim toksyczna kałuża, a jego wysychanie, czy raczej wypompowywanie, zapisało się na kartach historii jako jedna z największych klęsk ekologicznych świata. Trudno było uwierzyć, że ludzie obserwujący jego upadek przez pokolenia, nadal pozostawali wierni Obwodowi. Bo co? Bo wolność? Wolność zabrała im życie, ojczyznę i bliskich. To musiał im przekazać, jadąc tam z przetłumaczonymi traktatami. To samo głosił gdziekolwiek się zatrzymał. Kamyczki, jeden po drugim, miały w końcu poprowadzić ostatnich upartych ludzi na Ziemi do zdrowego rozsądku i odstąpienia od katastrofalnego postępu.

Zapisał plik, ciesząc się, że w sumie może zrobić to jednym kliknięciem. Przyjdzie taki czas, że sam dotrze wreszcie do Nowego Świata. Wyrzuci baterie i ładowarki, zostawiając sobie jedynie

kable od lodówki, kuchenki i telewizora. Nie przejmować się będzie degradacją świata i przyjdzie mu cieszyć się skromnym życiem i prostą pracą. Wtedy dumnie będzie mógł powiedzieć sobie, że jego dzieci, albo jakiegokolwiek dzieci, nawet jak swoich mieć nie będzie, przyjdą na świat na takiej Ziemi, jaką ich dziadkowie i babki chcieli zastać. Ale jeszcze nie teraz. Teraz sprawdził aplikacje pogodowe, potem doniesienia z Obwodu i Nowego Świata, upewnił się ile mu zostało jeszcze na koncie i przejrzał rozkład jazdy pociągów. Bo mógł. Bo na turkmeńskim zadupiu jeszcze świat spokojnie gnił.

Zapakował torbę, dopił paskudną herbatę i wstał od stołu.

Ledwo postawił krok na chodniku, a mocne szarpnięcie zmiotło go z nóg. Ktoś krzyknął coś, czego z początku nie zrozumiał, ktoś inny uderzył go czymś w skroń. Nie zdążył się nawet zorientować co to było.

\*\*\*

Mówili szybko i nieskładnie, ale przynajmniej po rosyjsku, więc mógł ich zrozumieć.

- Chińczyk?

- Nie Chińczyk! Buriat? Kałmuk? *Sobaka!*

- A gdzie tam! To nie swój! Może Kazach?

Za co go właściwie zatrzymano? I kto? Policja? Ale żeby Rosjanie aż tutaj...

- Wynoście się – zagrział nieprzyjemny skrzeczący głos, uciszając strażników, zaczynających działać mu na nerwy. Posłusznie, bez zbędnych pytań, zatrzasnęły się za nimi drzwi, a do jego celi podszedł niewysoki mężczyzna w długim płaszczu. A jednak rozglądanie się za prochowcami nie było takie głupie.

- Przejrzeliśmy twój komputer i dyski. Te które zostawiłeś w hotelu również – zaczął rzeczowo, bez owijania w bawełnę.

Bardziej zaskoczyłoby go, gdyby usłyszał cokolwiek innego. Resztę przesłuchania mógł przewidzieć z równą łatwością: „Kto?”, „Algorytm” „Skąd masz?” „Algorytm”, „Od kogo?”, „Algorytm.” Potem go skatują, zadadzą te same pytania jeszcze kilka razy i pewnie zabiją. No trudno. Nie zobaczy w takim razie Nowego Świata. Ale naprawdę nic więcej nie wiedział.

Był trybikiem tak małym, że z trudem mógł dostrzec palec, który nim obracał. Ktokolwiek się z nim kontaktował i zaproponował mu współpracę, robił to za pośrednictwem deep webu. *Wszystkim* kierował Algorytm.

- *...twoja mać!* – warknął Rosjanin, widząc jego zrezygnowaną obojętność. – Już jesteś martwy! – dodał, podając mu plik papierów.

Zeznania, które już złożono w jego imieniu? Co miał zrobić? Podpisać?

Z zaskoczeniem spojrzął na dokumenty stwierdzające jego... zgon. Odszedł, stawiając opór przy zatrzymaniu, postrzelony kilka razy przez funkcjonariusza. Przypadkowy turysta, pomyłony z poszukiwanym przestępcą.

- Napatrz się, napatrz – warknął wojskowy, po czym sięgnął po klucze, żeby otworzyć celę.  
– Wyjeżdżasz stąd jeszcze dziś. Nowe dokumenty na ciebie czekają. Wracasz do Teheranu i będziesz pracował już tylko pod nadzorem. Jak coś spieprzysz, odeślą cię do Nowego Świata. *Panimajesz?!*

- *Panimaju* – odparł, nie będąc do końca pewnym, czy aby na pewno wszystko *paniał*.

System Obwodowy zwariował ze swoją manią wolności? Czyżby uznali, że nawet przestępców nie wolno już trzymać w zamknięciu?

Spojrzął w zimne szare oczy Rosjanina i dopiero wtedy zrozumiał. Poczul się głupio, że tyle mu to zajęło. To swój.

- Proste zadanie miałeś. Dotrzeć tam gdzie trudno jest dostać się inaczej. Jesteśmy o krok – dodał Rosjanin łagodniejąc i kładąc mu dłoń na ramieniu. – Niedługo padnie Dubaj. W Tel Avivie zdobywamy przewagę. *Matuszką*, gdy przyjdzie czas, zajmą się amerykańsko-chińskie oddziały. – Zawahał się i przełknął ślinę, jakby wypowiedzenie tego na głos dużo go kosztowało.

Oboje wiedzieli dobrze, jak się nią zajmą, jak również, że był to jedyny sposób aby przetrwała. Rany po drobnej operacji wojskowej w końcu się przecież zagoją, a ona będzie mogła cieszyć się nowym życiem w Nowym Świecie, prawda? Już niedługo?

- O krok – powtórzył. – Algorytm wycofuje wszystkich. Możesz się zacząć żegnać z Obwodem.

Żegnać? Ale... już?

- Idź – dodał wojskowy klepiąc go po ramieniu. – Idź napatrzeć się jeszcze na wolny rynek i ciekły kryształ. Niedługo doprowadzimy recesję i tutaj.

Więc poszedł, z wyczyszczonym laptopem i nowym telefonem. Dali mu nowy – i tak zaraz wszystkie miały wyjść z obiegu.

Szedł i po raz pierwszy zaczęło do niego docierać, że faktycznie już żadnego rozkwitu nie będzie. Do tego potrzebny był przegniły owoc upadły z gałęzi i kielkująca na jego resztkach pestka, z której mogłoby wyrosnąć drzewo większe i potężniejsze od samego jabłka. Ale na to nie było miejsca na drodze wyznaczonej przez Algorytm.